

Lech Witkowski

List do młodzieży: Terroryzm i uciekinierzy: młodzi i edukacja : o pułapkach adaptacji do świata

Rocznik Naukowy Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej w Bydgoszczy.
Transdyscyplinarne Studia o Kulturze (i) Edukacji nr 10, 13-19

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Lech Witkowski

KUJAWSKO-POMORSKA SZKOŁA WYŻSZA W BYDGOSZCZY

LIST DO MŁODZIEŻY

TERRORYZM I UCIEKINIERY: MŁODZI I EDUKACJA. O PUŁAPKACH ADAPTACJI DO ŚWIATA

Witajcie Młodzi Przyjaciele! Poprosiłem sam, z własnej inicjatywy, organizatorów dzisiejszej debaty o możliwość spotkania z Państwem przy okazji Waszego kongresu, żeby spróbować porozmawiać na serio i to o bardzo trudnych sprawach, gotów – jeśli trzeba będzie – nawet narazić się Wam. Bo nie będę wam schlebiał. Nie zamierzam kryć mojego niepokoju, a nawet filozoficznego pesymizmu w zakresie tego, czy Wy i Wasi koledzy, czy Wasze pokolenie sprosta wyzwaniom cywilizacji i obroni dobre imię Polski i wartościowe skojarzenia z byciem Polakiem w Europie i czy to, co zaoferujemy przybyszom w naszym kraju nie będzie z nawiązką nam odpłacone, gdy to Wy będziecie wyjeżdżać do innych krajów. Nie ukrywam, że czuję, że zwłaszcza niedawno nagłaśniane w agresywnych pochodach hasło „Polska dla Polaków” i stowarzyszone z nim zachowania, którym część Waszego pokolenia sprzyja, rodzą poczucie, że będzie trzeba – być może i przed Wami bronić imienia naszej tradycji: bogatej, różnorodnej, także wieloetnicznej, także tolerancyjnej – nawet gdy w Europie płonęły stosy i toczyły się walki religijne. Z niektórymi rzecznikami polskości nie chcę mieć nic wspólnego, jako Polak, w trosce o to, aby to nie oni budowali nasz obraz w Europie i na świecie. Zresztą jako część społeczeństwa nie jesteście tu wyjątkami. Mimo że wiemy jakich zbrodni dokonują przedstawiciele tzw. państwa islamskiego, to aż około 20% młodych ludzi we Francji sympatyzuje, jak się okazuje z dzihadystami, mimo że muzułmanie stanowią tam jedynie około 8%. Nie wiem, na ile zmieniło się nastawienie po ostatnich atakach. W końcu tylko czujności jednego czy drugiego ochroniarza meczu na stadionie w Paryżu Europa zawdzięcza to, że nie doszło do jednoczesnego odpalenia przez terrorystycznych kamikadze trzech bomb wśród dziesiątek tysięcy kibiców. To akurat mamy jeszcze przed sobą, boje się zresztą, że już niedługo, choć wolałbym nie mieć tu racji.

Moje pokolenie (z przełomu lat 40/50, ze studiami wyższymi dwadzieścia lat później) wyrosło między innymi na diagnozach sformułowanych jeszcze przez

dumnego i cenionego na świecie reportera Ryszarda Kapuścińskiego, który pro-
roczno niestety diagnozował narastającą na świecie aż potrójną plagę: nacjonalizmu,
rasizmu i fundamentalizmu religijnego. Terroryzm i los milionów, powtarzam:
JUŻ milionów uciekinierów, to tylko rezultat tej narastającej plagi, uwikłany w bru-
talną siłę jednych i bezsilność i próbę ucieczki od swojego losu przez ich ofiary.

Staje więc pytanie o to, czy i jak umiemy na te nowe (choć tylko pod niektó-
rymi względami) zjawiska zareagować, do nich się odnieść w budowie własnej
tożsamości, zwłaszcza przez Was, ludzi młodych i czy ta złożoność, będąc źró-
dłem lęków, złości, wrogości, agresji i innych mechanizmów obronnych, często
autodestrukcyjnych, nie przekracza naszej dojrzałości, w tym wyobraźni i wrażli-
wości. A dotyczy to i młodych jak wy, i rządzących nami w Polsce i na świecie,
czy tylko reprezentujących instytucje jak szkoły, kościoły czy partie polityczne.

Weszliśmy w taką erę na świecie, w której terroryzm będzie coraz częściej
dawał o sobie znać w wielu miejscach. W Nowym Jorku zginęły tysiące ludzi
po porwaniach samolotów. Ostatnio nad pustynią Synajską zginęły setki rosyj-
skich turystów. Ginęli już Hiszpanie dojeżdżający do pracy, czy pasażerowie
metra w Londynie, ostatnio przebywający w restauracji, klubie muzycznym czy
po prostu na ulicy Paryża. Także w takiej sali jak ta gdzieś i kiedyś w Europie,
nie wyłączając Polski w tym i Bydgoszczy może pojawić się uzbrojony fanatyk,
chcący urządzić świat po swojemu. A nie są to najstraszniejsze jeszcze przeja-
wy obecności terroryzmu na świecie, choć może najbardziej spektakularne, bo
bezpośrednio nas dotyczące.

* * *

Po terrorystycznym ataku na World Trade Center (choć to niedawno, to
już dla Was historia, bo niektórych z Was nie było na świecie) reporter polski
zapytał dyrektorkę jednej z elitarnych szkół warszawskich co polska szkoła
powinna zrobić w obliczu takiego wydarzenia – ataku islamskich terrorystów,
a ta odpowiedziała w sposób skrajnie niemądry, za który czuję wstyd do dziś:
powiedziała: na szczęście NIC nie musimy robić, bo u nas nie ma muzułma-
nów. Gdy przecież tymczasem dla myślącego i odpowiedzialnego człowieka
ten rzekomy brak muzułmanów niesie wyzwanie dokładnie przeciwne. Wła-
śnie dlatego, że u nas muzułmanów w dużej skali nie ma, my tak naprawdę
niewiele o nich wiemy i żywiąc się tą niewiedzą można być zakładnikiem ste-
reotypów i zwykłej głupoty, czy niezwykłej podłości. Gdy Inny staje się obcy,
a zatem podejrzany, rodzący nieufność a dalej poczucie zagrożenia i antycy-
pującą agresję, gdy przypisuje mu się automatycznie status wroga.

Są już tymczasem w Polsce szkoły, w których są dzieci obcokrajowców, w tym imigrantów czy uciekinierów z terenów objętych wojnami i prześladowaniem. W słynnym 20. Gimnazjum Społecznym w Warszawie, prowadzonym przez Krystynę Starczewską na 350 uczniów jest ok. 70 czy prawie 20% uczniów dzieci imigrantów z 16 krajów. Wyobrażacie sobie swoje włączenie się w klasie pełnej takich kolegów do wrzasku: Polska dla Polaków?

* * *

Teza niewygodna dla wielu, a którą trzeba moim zdaniem umieć wypowiedzieć i zrozumieć brzmi: wspomniana potrójna plaga nacjonalizmu, rasizmu i fundamentalizmu daje o sobie znać coraz bardziej na całym świecie we wszystkich kulturach, nie omija Polski, ani nie jest obca żadnej, powtarzam, żadnej tradycji religijnej, mimo że papież Franciszek podkreślał: żadna religia w swojej głębokiej treści nie usprawiedliwia nieludzkiego traktowania innych ludzi.

No to proszę bardzo: jedna z wydawałoby się najbardziej pacyfistycznych tradycji światopoglądowych jak buddyzm, ma w swoim obszarze wpływów radykałów w Azji, np. w Indiach, którzy mordują zarówno chrześcijan jak i muzułmanów. Z kolei muzułmanie bywają zakładnikami skrajnego skrzydła dzihadystów, którzy ideologizując islam czynią swoimi ofiarami nie dość radykalnych dla islamistów bezbronnych wyznawców Mahometa, nie mówiąc o prześladowaniach chrześcijan w sposób, który słaba wiedza historyczna może sugerować, że jest typowy dla muzułmanów (z podrzynaniem gardeł włącznie, czy paleniem żywcem, jak niedawno schwytanego pilota jordańskiego). Dlatego wielu muzułmanów na świecie demonstruje z hasłem: *not in my name*, którego w tym gronie chyba nie muszę tłumaczyć.

Nie sądzcie, że chrześcijaństwo jest tu lepsze. Kiedyś byłem w Stanach Zjednoczonych i przywódca Ku-Klux-Klanu, rasistowskiej organizacji mającej w swojej tradycji opowiadanie się za niewolnictwem i rasizmem, dowodził, że jego środowiska ucieleśniają zasadę chrześcijańskiej miłości bliźniego i to w bardzo prosty sposób: wystarczy bowiem wskazać, kogo się za bliźniego uznaje i tego respektować, a reszta może być traktowana inaczej. Gdyby więc na tej sali połowę uczestników pozbawił statusu „bliźniego” to miałby prawo czuć się zwolniony z zakazu gwałtu, a zarazem miałby czyste sumienie. Przypomnę, że Wisława Szymborska, podkreślała, że „czyste sumienie” to jest „najbardziej zwierzęca cecha na III planecie od słońca” – w końcu to kwestia braku wrażliwości i wyobraźni. Podobnie zresztą, jak można zasłaniać się „klauzulą sumienia” w sytuacji, w której ... nie ma się sumienia, czyli zdolności

do poczuwania się do troski o innego, do pokory we własnych uzurpacjach, do pokory zdolności poczuwania się do winy. Podrzynanie gardeł, rozbijanie toporami, wbijanie na pal, palenie i gwałty, to nie były jedynie zachowania z historycznych wypraw krzyżowych, stosów inkwizycji, czy rzezi wołyńskiej, nie mówiąc o prześladowaniach w warunkach holokaustu w czasie II wojny światowej.

Zresztą zapominamy – a to przypomni najnowsza wydawana w Polsce książka Petera Singera „Ponad czasem” o tragedii środowisk austriackich Żydów usiłujących uciekać do Ameryki czy Australii w warunkach narastającej nienawiści rasowej i potem w czasie wojny, gdy walka o wizę wyjazdową była walką o życie, o szanse przetrwania. Warto pamiętać, że i Ameryka i Australia nie były otwarte na oścież, reglamentując administracyjnie prawo wjazdu. Nie na darmo i dziś Australia zawraca łodzie przybijające do wybrzeży. Europejczycy – w tym wielu ich najwybitniejszych dla kultury postaci – przetrwali często dzięki temu, że uzyskali status uciekinierów i zdołali w innym kraju znaleźć azyl, niszę, schronienie. Macie prawo z racji młodości nie kojarzyć tego, jak Europa reagowała na falę emigracji z Polski w stanie wojennym i z jakimi lękami otwierała dla nas granice i rynek pracy, gdy wiadomo było, że setki tysięcy ze znanej beznadziei uciekną do nieznanej nadziei, i to często w intencji poprawienia sobie życia, a nie ucieczki przed wojną, śmiercią czy pożogą.

* * *

Stosunek do emigracji czy losu uciekiniera dotyczy zarówno tego, kto ucieka czy emigruje jak i tego, do kogo ktoś taki trafi. Rzutuje to w sposób istotny na tożsamość jednostek i całych zbiorowości, niesie ze sobą poczucie zagrożenia, z objęć jednej wrogości czy nienawiści można trafić w objęcia innej, co najwyżej obojętnej na los, ale niezyczliwej a nawet nikczemnej bezinteresownie. W tym roku akademickim, w ramach wymiany studenckiej Erasmusa odwiedzili naszą uczelnię studenci z Turcji, przecież niczego od nas nie chcący, jadący zresztą dalej do Paryża i Mediolanu i już na drugi dzień na ul. Gdańskiej zostali zaatakowani i pobici przez grupkę osiłków, którym nie podobała się ich śniada cera – i którzy niedawno zapewne wrzeszczeli pijani, jak to się zdarza hasło: Polska dla Polaków. Mam nadzieję, że rozumiecie, że przepraszając pobitych studentów tureckich za tę nikczemność czułem wstyd za tych, którzy chcą mienić się obrońcami polskości. Z taką polskością nie chcę mieć nic wspólnego i dobrze by było abyście i wy umieli się od tego odcinać. Bo to byli młodzi pseudo-Polacy, wykorzenieni z naszej kultury. Polak godny tego

imienia nie ma prawa do tchórzliwej wrogości wobec innych, uruchamianej tylko dlatego, że własnemu życiu nie umie nadać wartości ani godności.

* * *

Chcę wreszcie powiedzieć o zapowiedzianych pułapkach adaptacyjnych, które wikłają zarówno emigrantów, jak i środowiska w które trafiają, a także, co jeszcze większa złożoność problemu wpisane są w błędy polityki imigracyjnej firmowanej przez całe rządy i państwa, nie wyłączając tych, które były już obiektami ataków terrorystycznych jak Anglia czy Francja.

W analizach socjologicznych nad strategiami adaptacyjnymi polskich emigrantów w Ameryce, zarówno fali z okolic II wojny światowej jak i najnowszej emigracji lat 80. tych odkryte zostały dwie wzajemnie przeciwstawne postawy, jednocześnie niosące swoje własne błędy i zagrożenia, nie służące żadnej ze stron: są to strategia asymilacyjna oraz strategia alienacyjna. Nie darmo Danuta Mostwin postulowała w swoim opisie tych pułapek powstawanie w horyzoncie tożsamości „trzeciej wartości”, jak głosił tytuł jej ważnej książki; wartości zatem, która by wykraczała poza te dwa przeciwstawne bieguny jednocześnie szkodliwych podejść samych emigrujących jak i oczekiwani, a nawet żądań, jakie zastają i jakie stają się źródłem oskarżeń, nieufności, a nawet wrogości.

Asymilacja jako upodobnienie, chęć naśladowania, rezygnacji z odrębności tylko pozornie jest bezpieczna i wartościowa. Wiemy, że mimo domagania się asymilacji nawet jej realizacja nie stanowi efektywnego sposobu rozwiązywania problemu spotkania między imigrantami a ich środowiskiem imigracji. Nawet jak im się wysiłek w tym kierunku powiedzie w jakimś stopniu zawsze pozostaną tymi gorszymi, tymi zabiegającymi o nie dającą się oswoić, obcą tożsamość. Asymilacja części Żydów w społeczeństwie niemieckim nie uchroniła ich przed prześladowaniami, analogicznymi jak tych, którzy samą ideę asymilacji odrzucili.

Ci drudzy z kolei stosują postawę wyobcowania, alienacji, odmowy integrowania się, obudowania enklawą zamkniętą i żyjącą swoim życiem w obcym świecie, generując narastającą agresję i presję.

Wspomniana „trzecia wartość” w sferze tożsamości ma znosić tę alternatywę, dając okazję do wnoszenia w obce środowisko swojej odmienności, odrębności, jako bogactwa, stanowiącego wkład do tygła różnorodności, zarazem wzbogacania własnej tożsamości o impulsy z nowego środowiska. W tym przypadku chodzi o tzw. efekt pogranicza, sycącego się jednocześnie najcenniejszymi stronami każdej z perspektyw, co daje o sobie znać np. w małżeń-

stwach mieszanych, w środowiskach wieloetnicznych. Nie na darmo Czesław Miłosz mówił, że ulice Wilna przygotowały go do radzenia sobie w na ulicach Nowego Yorku. Polifonia kulturowa jest wielką szansą, byleśmy nie chcieli jej unieważniać własnym uzurpatorskim widzeniem swojego świata jako tego, który obowiązuje innych.

Nie możemy czynić młodego pokolenia zakładnikiem socjalizacji jako wiru redukcji kulturowej w zakresie złożoności świata. Bo to niesie ze sobą znamiona barbarzyństwa. Barbarzyńcą w kulturze jest nie tylko ten, który zabija niewinnych ludzi w imię wyższości własnej wizji religii, rasy, czy prawdy. Barbarzyńcą kulturowym jest i ten, kto nie umie radzić sobie ze złożonością świata nie dającego się zredukować pod nasze dyktando jako widzimię, kto nie przyjmuje ich prawa do odmienności, kto siebie i innych wpycha w pułapkę asymilacji i alienacji niszcząc własną lub cudzą wrażliwość i poczucie godności, zmuszając siebie lub innych do wyrzekania się wartości w imię ich dep-tania lub – co na jedno wychodzi – wypisywania na sztandarach nienawiści.

* * *

Mówiłem, że jestem pesymistą w kwestii tego czy uda się nam (więc i Wam) poradzić z tak dramatycznymi wyzwaniami. Nie zamierzam się Wam przypodobać, więc nie twierdzę, że może się Wam to łatwo powieść. Natomiast zarazem jestem zbuntowanym pesymistą, tzn. takim kto wie, że nie wolno rezygnować ze stawiania tamy temu, co zaczyna wylewać się na polskie ulice. Najwidoczniej nie to co trzeba toczy się w murach szkół, klubach młodzieżowych a nawet domach rodzinnych. Pokolenie nie znające komór gazowych, ani upokorzeń narodowych umie wymachiwać tymi symbolami nieludzkich praktyk. Psychoanalityk amerykański Erik Erikson twierdził, że przejawy fanatyzmu w waszej fazie wieku są konstytutywne rozwojowo, tj. naturalne a nawet nieuchronne u kogoś, kto jeszcze nie ma głębokiej tożsamości, choć może ma już banalny dowód tożsamości jako dokument wynikający tylko z wieku, a nie jakości rozwoju emocjonalnego. Można zresztą odraczać swoją dorosłość w agresywnych odruchach moratoryjnych jeszcze na studiach, kiedyś służyła temu służba wojskowa. Globalnym problemem psychologicznym staje się domaganie się niedorobłości, czyli prawa do nieodpowiedzialności w odno-szeniu się do własnego życia, a tym bardziej do życia innych. I to nie dotyczy jakichś odważnych uczestników wyścigu szczurów, ale typowych tchórzliwych myszek, dotkniętych „syndromem masowości”, czyli – przypomnę na koniec: zadowolonych z siebie, nie stawiających sobie wymagań, niewrażliwych na

własną przeciętność i mających silną postawę roszczeniową, tak jak gdyby z faktu młodości coś im się automatycznie należało. Nie twierdzę, że to Wasza tu zebranych postawa. Chcę tylko abyście wiedzieli, że my w moim pokoleniu, życzący Wam jak najlepiej, mamy powody by się niepokoić – już nawet nie o was samych (w końcu każdy ma prawo na własne życzenie nabić sobie guza), ale o przyszłą kondycję, kompetencje kulturowe i koncepcję siebie i wartościowej wspólnoty dla przyszłych pokoleń.

A przyszłość strasznie przyspieszyła – i zmieni się jeszcze kilka razy za waszego życia, w sposób jakiego dziś nie jesteście w stanie przewidzieć i niekoniecznie po waszej myśli. Świat przyspieszył niebywale i adaptacja do niego jest ogromnie trudna, a najłatwiej się dostosować do najbardziej prymitywnych jego przejawów, gdzie wystarczy być w tłumie ulicznym, czy masowej agresji. Tyle, że w tym tłumie może się znaleźć za chwilę szalenięć chcący wyśadzić ile się da w powietrze albo powystrzeliwać jak fanatyczny nacjonalista norweski Brewik swoich rówieśników.

Pośpiech jest groźny, nie tylko w polityce, ale przyspieszenie na które nie mamy już wpływu to groźba jeszcze poważniejsza, zwłaszcza, gdy typowe instytucje i ich rzecznicy, nie wyłączając instytucji państwa, w tym i szkoły, ale także kościoła chociażby za tym przyspieszeniem nie nadążają. I to w globalnej skali świata. Jak chociażby z odpowiedzialnym podejściem do groźącego świata przeludnienia, a wraz z tym głodu czy wojen i prześladowań. Ale chcąc o zjawisku przeludnienia mówić musiałbym zacząć na nowo.

I dopowiem mocno. Nie chodziło mi aby Was do czegoś przekonać, czy namawiać do naśladowania jakiejś wydumanej idealistycznej postawy. Chodzi tu jedynie mogło o próbę dania do myślenia, zderzenia racji, pokazania drugiej strony medalu, sprowokowania do zobaczenia argumentów, jakich zwykle nie bierzemy pod uwagę. Chodziło o spotkanie różnorodności zatroskanej o jakość życia i godność naszych różnic. Czy to się udało? Przecież tak często się nie udaje: w domu, w szkole w interakcjach publicznych. Warto zadawać pytanie: dlaczego tak się dzieje i tak być musi? Z tym też pozostawiam Państwa. W końcu świat będziecie za chwilę budowali nie dla mnie ale dla siebie i swoich dzieci. Sprostacie?¹

¹ Słowa zawarte w niniejszym liście zostały skierowane do młodzieży przez prof. Lecha Witkowskiego podczas III Kujawsko-Pomorskiego Kongresu Młodzieży: „Edukacja globalna – wyzwania i perspektywy dla Młodych (możliwości – konieczności – integralności – złożoności)” w Kujawsko-Pomorskiej Szkole Wyższej w Bydgoszczy 2 grudnia 2015 roku.